ROK XVI. KWIECIEN 1936. Nr. 4.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ
SALETYŃSKIEJ





Treść zeszytu:

„Z całego serca błogosławię wszystko, co Saletyńskie"
Papież Leon XIII

Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej

Organ Księży Misjonarzy Saletynów

Wychodzi co miesiąc

Prenumerata roczna wynosi { w kraju **2** zł; zagranicą **3** zł }

Wszelką korespondencję wysyłać pod adresem:

KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI
DĘBOWIEC pow. JASŁO
woj. krakowskie.

Konto czekowe PKO. Warszawa 152.165.

Rok XVI KWIECIEŃ 1936 Nr. 4



Wesel się, Królowo nieba!...

Kiedy przy radosnym głosie dzwonu intonuje Kościół katolicki wesołe „Alleluja” łączy także z tym nowym hymnem, jaki śpiewa Panu Zmartwychwstałemu, pieśń na cześć Bogarodzicy: „Wesel się Królowo nieba!...”

Pieśń ta, która dla każdego z nas jest tak radosna i weselna, bo nią przerywamy żałobny nastrój Wielkiego Tygodnia, stokroć weselszą jest dla Marji; jest tą nieopisaną radością, jaka napełniła Jej duszę po długich godzinach drogi krzyżowej. Zmartwychwstanie Chrystusa, idącego w triumfie po ruinach grzechu i popiołach śmierci, wracającego po pogromie szatana, jest także zwycięstwem Marji, którem dzieli się z Nią Syn Boży, — jest Jej radością i weselem.

...Wesel się Królowo nieba — **Chrystus zmartwychstał**.. Na tę wiadomość radośnie zabiło serce Matki Bożej. Jak na ciemnem tle doskonale malują się jasne zarysy obrazu, tak na twarzy Bogarodzicy, którą dotąd piętnował smutek głęboki, po której płynęły łzy boleści, najlepiej odbije się radość na widok zmartwychwstałego Syna, a szczęście i wesele najwymowniej ukaże się w źrenicach, wilgotnych jeszcze od łez. Z Jej twarzy czytać będziemy szczęście duszy, w której smutek niemógł już znaleźć miejsca.

Od chwili złożenia Chrystusa w skalistym grobie, obraz Jego, wzięty z ostatnich chwil, tkwił w duszy Matki Bolesnej. Był to widok niedawnej męki, poniżenia, śmierci na krzyżu i pogrzebu. Chrystus, jako Baranek złożony Bogu w ofierze całopalnej, to przedmiot rozmyślań Marji i cichego płaczu w samotności. Chociaż smutek spowodu utraty Syna był tak bolesny, jak godziny pod krzyżem, jednak rozpacz nie mogła mieć przystępu do Niepokalanie Poczętej. Światło silnej wiary rozjaśniało Jej duszę i krzepiło nadzieją: On zmartwychwstanie! To też z zadowoleniem powtarzała słowa prorocze Dąwida: „Nie dasz, Panie, świętemu twemu oglądać skażenia"... (Ps. XV, 10). I widmo śmierci, która wzięła górę nad ciałem Chrystusa, kładąc je bez ruchu i życia na skałach Golgoty, nie było już tak straszne, ale znikało pod silnemi promieniami wiary, która mówiła najwyraźniej, że potęga śmierci nie może zniszczyć tego Ciała, lecz musi się rozbić o kamień grobowy, który będzie dla niej ostateczną granicą. Dlatego to, jak do spienionego morza powiedział starozakonny Job: „Pójdziesz dotąd a nie dalej, bo ten kamień będzie brzegiem dla ciebie"... tak Marja te same słowa zastosowała do przemożnej śmierci: „Ten kamień grobu mojego Syna będzie granicą dla ciebie i twem zniszczeniem.

Wiara w zmartwychwstanie ustąpiła przed rzeczywistością, jak znika jutrzenka przed wschodzącem słońcem. Chrystus nagrodził wiarę swej Matki. Jak głosi dawna tradycja, zaraz po zmartwychwstaniu ukazał się Marji, by podzielić się radością zwycięzcy, jak dotąd dzielił z Nią cierpienia i mękę Męża boleści... Powitała Marja Chrystusa, jako słońce swego życia, cieszyła się Jego widokiem, bo On już nie umierać ale królować ma wiecznie nad wszelkiem stworzeniem, jakie nabył na własność swem zwycięstwem nad światem, ma panować w swym Kościele i zwyciężać. Uradowała się N. Panna, albowiem zmartwychwstanie było największym cudem i dowodem, którym Chrystus utrwalił wiarę apostołów, obalił pychę nieprzyjaciół, — było spełnieniem Jego proroctwa.

„Wesel się więc, Królowo — **Chrystus zmartwychwstał, jak przepowiedział"**. Nieraz mówił Zbawiciel o swojem zmartwychwstaniu. „Potrzeba było, aby poszedł do Jeruzalem i wiele cierpiał od starszych i doktorów i od przedniejszych kapłanów i był zabity i trzeciego dnia zmartwychwstał" (Mat. XVI, 21). To też czekali uczniowie, kiedy spełni tę przepowiednię i kiedy

ujrzą znak Jonasza proroka — Chrystusa zmartwychwstałego. Patrząc na mękę Mistrza, aż nadto mieli dowodów, że On był podobny do innych ludzi, przyodziany, prócz zmazy grzechowej, słabością człowieka, tak, że słabość ta zaciemniała w ich oczach blask potęgi boskiej okazanej światu tyloma już cudami. Potrzeba było nowego cudu, by rozwiać fale wątpliwości, jakie cisnęły się zewsząd i męczyły ich dusze. Może On nie był Mesjaszem, na którego czekali? Może nie był to Syn Boży? Może On chciał tylko zawieść ich nadzieje? Wiara apostołów słabła, gdy Chrystus umierał; światło jej zaledwie majaczyło w sercu w dzień pogrzebu i gasło w miarę oczekiwania spełnienia obietnicy zmartwychwstania. Z drugiej strony nienawiść i przewrotność nieprzyjaciół zaczęła cieszyć się pewnością swego zwycięstwa. Wróg nieprzejednany zburzył świątynię, o której mówił Zbawiciel, zniszczył świętokradzką ręką przybytek ciała Jezusowego, utworzony w łonie Marji przez Ducha św. i czekał na ten dzień trzeci, zapowiedziany przez Mistrza, w którym miał odbudować zbeszczeszczone, sprofanowane i martwe swe ciało. Dzień trzeci miał być dla żydów triumfem nad słowami: „...trzeciego dnia zmartwychwstanę". Bali się tylko, by uczniowie nie wykradli Chrystusa i nie powiedzieli, że zmartwychwstał. Ale i przed tą obawą broniła ich straż, którą postawili przy opieczętowanym grobie. Czekali pewni zwycięstwa na dzień trzeci zapowiedziany przez Chrystusa.

Jednak złość nieprzyjaciół Zbawiciela i ich przygotowania, jak nie mogły przeszkodzić wschodowi słońca, tak jeszcze śmieszniejsze stały się wobec potęgi Boga. Chrystus dotrzymał obietnicy — Zmartwychwstał, jak przepowiedział! Zmartwychwstał na zawstydzenie swych wrogów, którym św. Piotr otwarcie będzie mógł powiedzieć: „Zabiliście sprawcę żywota, którego Bóg wzbudził od umarłych, czego my świadkami jesteśmy"[1])

Powstał z martwych, by wskrzesić uśpioną u apostołów wiarę w swoje bóstwo. Wraz z zmartwychwstałym Chrystusem ożyła zaraz nauka, jaką głosił światu. Każde słowo ewangelji, które przedtem wydawało się martwe, nabrało nowego życia, stało się potężne w oczach wszystkich, bo wypowiedział je Ten, który zmartwychwstał — Bóg. Stąd to nie próżna już będzie wiara nasza, może powiedzieć św. Paweł, bo Chrystus potwierdził jej boskość cudem zmartwychwstania. Tą wiarą będą żyli

[1]) Dzieje ap. III, 15.

odtąd apostołowie, dla niej śmierć męczeńską poniosą. Tej wiary będzie bronił Kościół aż do przelewu krwi, bo nią zwycięży, wedle zapowiedzi Chrystusa tak pewnej, jak proroctwo Jego zmartwychwstania.

„To jest zwycięstwo, które pokonuje świat, wiara nasza"[1]) Odtąd zacznie się pochód triumfalny światła wiary poprzez ciemności pogańskiego świata. Zbawiciel swą siłą boską obudzi do życia naprzyrodzonego nowe pokolenia, zdobędzie swą nauką nowe serca, które ocenią dary Odkupienia i będą składać swemu Dobroczyńcy hołdy wdzięczności.

Czyż to zmartwychwstanie Chrystusa w duszy człowieka przez łaskę, która uszlachetnia dziką latorośl serca ludzkiego, ozdabia kwiatami cnót i wydaje niezniszczalne owoce dobrych uczynków nie jest dla Marji największą radością? Czyliż dla Marji Saletyńskiej zwycięstwo Chrystusa nad upornem sercem człowieka, połączone ze szczęściem Jej dzieci może być obojętne?

Toteż „Wesel się Królowo" — powtórzymy jeszcze — **Chrystus żyje w sercach Twych dzieci.** Żyje w swem ciele mistycznem — Kościele katolickim. Wesel się, bo On żyje nawet w tych członkach swego ciała mistycznego, w których zamarło było życie łaski na długie miesiące.

Oto w czasie wielkanocnym wielu, nawet religijnie bardzo obojętnych, pamiętając o swym obowiązku sumienia, zbliżają się do Sakramentu Pokuty, oczyszczają swe dusze z plam grzechowych, by obchodzić pamiątkę zwycięstwa Chrystusowego z prawdziwą radością w duszy.

Wesel się Matko Płacząca, bo dusze te „zaginione były a znalazły się", umarłe były, a przy pomocy łaski Chrystusa zmartwychwstałego ożyły. Tyle spowiedzi, Komunji świętych i modlitw u grobu Twego Syna, to odpowiedź na łzy, którem objawiłaś na górze saletyńskiej życzenie, by Chrystus zmartwychwstał w duszy grzesznika.

Wesel się Królowo, bo dzieci Twe zachowają Chrystusa w sercu nazawsze i dziś składają nowy wieniec szczerych postanowień wytrwania w łasce, który u stóp twych nie zwiędnie.

A. Cz. m. s.

[1]) I List. św. Jana V, 4.

Przeczytaj i zainteresuj się ulotką: „Żyj po Bożemu".

INTENCJA NA KWIECIEŃ.

Słuchanie Mszy św. w niedzielę i święta.

Drodzy Czciciele M. B. Saletyńskiej!

Kiedy słyszymy wyrzut Matki Najśw. na Górze Saletyńskiej: „Do kościoła chodzi zaledwie kilka starszych niewiast, inni pracują w niedziele", cieszymy się, że u nas tak jeszcze źle nie jest. To prawda, ale nie jest zupełnie dobrze. Pewne lekceważenie sobie dnia świętego i zaniedbywanie słuchania mszy św. w dni nakazane i do nas się wkrada. Prócz innych powodów łez Matki Najśw. i ten jeszcze wiele dodaje. Do nas, gorliwych czcicieli Marji Płaczącej należy troska o usunięcie tej zniewagi przykażania Bożego i kościelnego. Święćmy sami dni święte tak jak Bóg i Kościół nam nakazuje, domagajmy się tego od osób od nas zależnych, a innych zachęcajmy słowem i przykładem, a przytem módlmy się gorąco o usunięcie z naszego narodu tego grzechu nieświęcenia dnia Pańskiego.

Niektórzy wstrzymują się wprawdzie od prac ciężkich, ale też zapominają o obowiązku wysłuchania mszy św., ale dzień niedzielny, czy świąteczny jest dniem wypoczynku dla ciała, dniem odwiedzin, zabaw, rozrywek, ale nie jest dniem pokarmu dla duszy, dniem modlitwy.

Tymczasem, jeżeli Bóg nakazuje w tym dniu spoczynek, to poto, aby człowiek mógł swobodniej oddać się sprawom duszy, aby mógł swobodniej oddać cześć Bogu. A jakiż jest lepszy i szczytniejszy sposób uczczenia Majestatu Bożego, dziękowania Mu za łaski otrzymane, przebłagania za grzechy i wyproszenia sobie łask potrzebnych, niż słuchanie Mszy św.?

Ofiara mszy św. jest odnowieniem Ofiary krzyżowej. Chrystus Pan, ofiarując się na ołtarzu w sposób bezkrawy Ojcu Przedwiecznemu, wielbi Go w imieniu całej ludzkości, składa dziękczynienie za łaski i dary, uśmierza gniew Sprawiedliwości Bożej, wywołany grzechami ludzi i błaga o łaski miłosierdzie dla świata.

Połączenie się z Chrystusem, ofiarującym się Ojcu w ofierze mszy św. jest najlepszą modlitwą, największym aktem czci, przebłagania, dziękczynienia i prośby.

Czy wszyscy cenią tak Mszę św.? Niestety, nie!

Tymczasem posłuchajmy, jak prawdziwy chrześcijan ją ceni.

Podczas wielkiej rewolucji francuskiej, w r. 1792, w pewnej parafji w Wandei, proboszcz czcigodny starzec, odmówił, jak inni, złożenia przysięgi odstępczej na „Świecką konstytucję duchowieństwa„ i został za karę skazany na wygnanie.

Przed opuszczeniem parafji, zwołał po raz ostatni swoje owieczki do kościoła, aby im udzielić ojcowskich napomnień i wskazówek. Kazanie swoje tak skończył:

„Wierzcie mi, że dokądkolwiek Opatrzność mnie zaprowadzi, nie zapomnę o was. Moje serce i moja dusza pozostaną wiernie z wami. Obawiam się, że nie znajdziecie kapłana, któryby dla was odprawiał mszę św. w niedzielę. Otóż, starajcie się, jak tylko będziecie mogli, gromadzić się w kościele w każdą niedzielę o godzinie, o której zwyczajnie odprawiałem dla was mszę św. O tej porze ja będę odprawiał mszę św. na waszą intencję. Połączycie swoje modły z mojemi, a dobry Bóg policzy waszą dobrą wolę o święcenie niedzieli”.

Parafjanie byli wierni radzie swego duszpasterza. Każdą niedzielę gromadzili się w kościele i łączyli swoje błagania z modłami proboszcza, który w tym czasie odprawiał za nich mszę św. daleko od nich, na ziemi wygnania. Rządy terorystyczne dały się odczuć wszędzie: zaczęto zamykać kościoły i zabroniono gromadzić się w nich na modlitwę. Parafjanie nie usłuchali, aż pewnego dnia zjawił się w kościele urzędnik państwowy w otoczeniu żandarmów, zamknął drzwi i opieczętował, a przytem zostawił straż, aby kto nie odważył się wejść do kościoła.

Nazajutrz była niedziela. Jakież było zdumienie urzędnika i żandarmów, gdy o godzinie dziesiątej usłyszano dzwony, jakby zwołujące wiernych na mszę św. Przybiegają, a tu taki widok przedstawia się ich oczom: na cmentarzu, obok kościoła klęczą wierni, z różańcami i książeczkami w ręku, jakby słuchali niewidzialnej mszy św.

— Co wy tu robicie? — zapytał urzędnik siwego starca.

— Co robimy? odrzekł tenże — słuchamy mszy św. Proboszcz nasz, odjeżdżając, przyrzekł, że o tej godzinie będzie ją za nas odprawiał, gdziekolwiek będzie.

Odpowiedź ta wywołała cyniczny uśmiech na twarzy urzędnika:

— Popatrzcie — rzekł do żandarmów — ci ludzie wyobrażają sobie, że słuchają mszy o sto mil od miejsca, gdzie się ją odrawia. A to zabobonne głuptaki!

— Modlitwa — odrzekł starzec — przebywa więcej niż sto mil, bo ona idzie do nieba.

Urzędnik śmiał się jeszcze bardziej.

— I czy sobie wyobrażacie, że jesteście w kościele?

— W każdym razie jesteśmy w miejscu świętem, na ziemi poświęconej, bo klęczymy na prochach naszych przodków.

Urzędnik chciał coś odpowiedzieć, ale w tłumie powstał głuchy pomruk. Trzysta głów, z groźbą w oczach zwróciło się w stronę żandarmów: oni też uznali, że roztropniej będzie usunąć się bez sprzeczki.

Odtąd nie przeszkadzano im modlić się na cmentarzu, a oni chodzili tam wiernie aż do czasu, kiedy pod koniec rewolucji zwrócono im znowu kościół i kapłana.

Lecz poco szukać przykładów daleko? Co działo się u nas w czasie niewoli? Ile to trudu, męki i niebezpieczeństw ponosili katolicy ziemi Chełmskiej, aby wysłuchać mszy św.!

Powinna nas zawstydzać gorliwość naszych współbraci, a zarazem podnieść wszystkich z tego dziwnego zobojętnienia względem Ofiary mszy św. Przecież ta obojętność jest ciężką obrazą boską, bo kto z własnej winy nie wysłucha w niedziele i święto mszy św., popełnia grzech śmiertelny!

Oby wszystkich wzruszyły łzy Marji Saletyńskiej i Jej napomnienia, które przypominają przykazanie Boże: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!” *R.*

„Ja gwiżdżę na niedzielę“.

Tak i podobnie wyrażał się Jan Białecki, gdy ludzie, widzący go przy pracy w niedzielę, postępowanie jego ganili, lub gdy miejscowy proboszcz w sposób łagodny zwracał mu uwagę.

— Gwiżdżę na niedzielę, na księdza też — powtarzał i postanowił akurat w czasie nadchodzących świąt zbudować studnię, którą już dawno planował.

Rozpoczął pracę w niedzielę, właśnie w chwili, kiedy parafjanie szli do kościoła na sumę. Znalazł kilku takich jak on. Poniedziałek był pierwszem wielkiem świętem. Białecki po południu znów rozpoczął pracę, nie zważając na oburzenie tych, którzy przechodzili idąc na nieszpory.

W drugie święto studnię wyłożono cegłami. Robota szła doskonale. Widzicie — mówił Białecki — że to wszystko głupstwo co księża mówią o niedzieli.

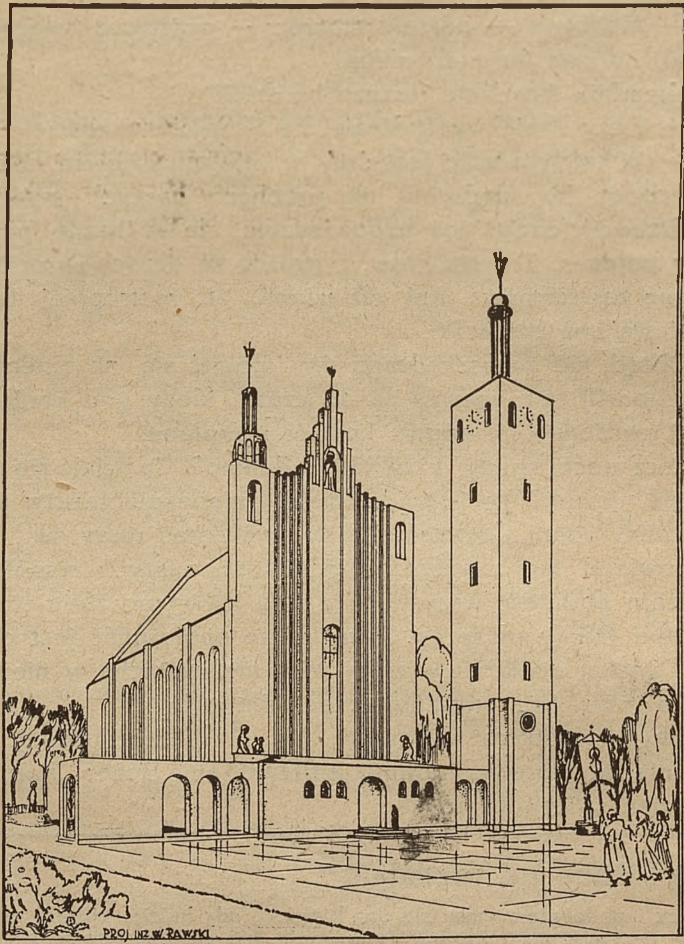
— Ho, ho! Panie Białecki! Dzień nie skończył się jeszcze. Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy

Białecki schodzi do studni, głębokiej na blizko 10 metrów. Pragnie zobaczyć, czy wszystko w porządku. Cegły już są, ale tylko do wysokości około czterech metrów.

Jeden z pomocników napełnia wiadro cegłami i spuszcza je. Nagle powróz się urywa i wiadro spada wdół. Akurat Białeckiemu na głowę. Usłyszano tylko straszny krzyk. Wydobyto go ze zmiażdżoną głową.

Białecki nie gwiżdże już na niedzielę.

„Głos Podlaski“.



Projekt kościoła M. B. Saletyńskiej w Dębowcu.

Drodzy Czciciele Marji Saletyńskiej! Z prawdziwą radością dzielimy się z Wami wesołą nowiną, że nasze wspólne marzenia o budowie świątyni dla Marji Saletyńskiej w Dębowcu zaczynają się urzeczywistniać. Dzięki Waszej ofiarności możemy w tym roku przystąpić do pracy.

Podajemy Wam projekt przyszłego kościoła.

O poświęceniu kamienia węgielnego zawiadomimy Was w następnym zeszycie „Posłańca".

Prosimy bardzo o dalszą ofiarność, byśmy w krótkim czasie mogli doprowadzić do końca zaczęte prace, ku większej chwale naszej ukochanej Matki Płaczącej.

Misjonarze M. B. Saletyńskiej.

Sakrament Pokuty — Żal za grzechy

Według nauki soboru trydenckiego grzesznik, który chce godnie przyjąć sakrament pokuty, musi wypełnić trzy zasadnicze warunki, a mianowicie: żałować za grzechy, wyspowiadać się i zadośćuczynić.

Weźmy pod uwagę pierwszy warunek, o którym mówi sobór.

Żal za grzechy, albo ogólniej skrucha jest warunkiem tak niezbędnym, że bez niego inne nawet najdokładniej spełnione, nie przyniosą człowiekowi odkupienia grzechów. Tymczasem bardzo często ludzie o tem zapominają że przyjmują sakrament pokuty bezowocnie a nawet świętokradzko.

Co to jest skrucha? Sobór trydencki tak ją określa: *Skrucha jest to boleść duszy i obrzydzenie sobie popełnionych grzechów, z postanowieniem nie grzeszenia więcej.*

Boleść duszy i obrzydzenie sobie popełnionych grzechów nazywamy żalem. Na czem on polega?

Zrozumiemy to łatwo, jeżeli weźmiemy pod uwagę, co się w nas dzieje po spełnieniu jakiegoś czynu.

Jeżeli spełniamy dobry uczynek, np. wesprzemy nędzarza, i myślimy o naszym postępku, przedstawia on się nam jako coś pięknego, dobrego. W duszy czujemy zadowolenie, radość...

Przeciwnie, jeżeli popełnimy jaki zły uczynek i zastanowimy się nad tem, widzimy, że on jest czemś brzydkiem. Stąd powstaje w nas **odraza** i **przykrość**, żeśmy się tego czynu dopuścili. Chcielibyśmy, aby ten czyn nie został był przez nas spełniony. Ten złom duszy, jaki wówczas odczuwamy, jest właśnie żalem.

Grzesznik, zastanawiając się nad grzechami, które odkrył w swem sercu podczas rachunku sumienia, widząc czem są te wszystkie jego grzechy w świetle wiary, odczuwa do nich odrazę, a równocześnie boleje, smuci się, że je popełniał. Chciałby teraz, o ileby to było możliwe, aby ich nigdy nie popełniał.

To żal za grzechy.

A jak człowiek, który nienawidzi popełnionego czynu i smuci się, że się go dopuścił, nie chce już więcej do niego wracać, tak też za prawdziwym żalem idzie w parze postanonie unikania grzechów na przyszłość.

Te trzy czynności, razem wzięte stanowią skruchę, którą jako warunek konieczny podaje wymieniony sobór.

A jakie właściwości powinien posiadać żal, aby mógł zgładzić grzechy w sakramencie pokuty?

Żal ten powinien być prawdziwy, czyli wewnętrzny, nadprzyrodzony, powszechny i nadewszystko.

Musi być **prawdziwy**, to znaczy, że człowiek ma rzeczywiście brzydzić się grzechem i boleć z tego powodu, że go popełnił. Jeżeli w sercu jest do grzechu przywiązany a nawet zadowolony ze swego złego czynu, nie ma prawdziwego żalu. Może mówi ustami, że się brzydzi grzechem i żałuje, ale gdyby tak chciał być szczerym, to musiałby przyznać, że ani tego obrzydzenia, ani smutku w cale w nim niema.

A żal **nadprzyrodzony** co oznacza? Oznacza on, że człowiek żałuje pod wpływem łaski Bożej i pobudek nadprzyrodzonych.

Co do wpływu łaski możemy być spokojni, bo Pan Bóg nie odmawia jej nigdy tym, którzy się starają, według swoich sił, o żal dobry i prawdziwy.

Co do pobudek żalu, musimy tę rzecz wyjaśnić. Pobudką żalu nazywamy to, co nas skłania do żalu. I tak, jeżeli kto swoją rozrzutnością stracił majątek i żałuje tego, pobudką jest dla niego strata majątku. Jeżeli dziecko zostało ukarane za niegrzeczność, żałuje później, wskutek otrzymanej kary. Kara jest dla niego pobudką żalu.

Jak łatwo zrozumieć, pobudki żalu mogą być najrozmaitsze. Kto przez grzechy nabawił się choroby, może żałować za nie dlatego, że one na niego chorobę sprowadziły; złodziej osadzony w więzieniu, może żałuje, że popełnił kradzież, dlatego, że teraz musi pokutować.

Czy wszystkie pobudki żalu są dobre do żalu za grzechy w sakramencie pokuty? Nie. W sakramencie pokuty człowiek musi żałować za grzechy z pobudek nadprzyrodzonych, czyli z takich pobudek, które nam podaje wiara.

Wiara podaje nam następujące najważniejsze pobudki:

1. Nieskończona dobroć Boga, zasługująca na największą miłość. — Grzesznik rozważa tę dobroć Bożą, a równocześnie widzi, że on zamiast miłości, odwrócił się od Boga i znieważył Go. Dlatego brzydzi się swojemi grzechami i boleje nad życiem złem.

2. Brzydkość grzechu w świetle wiary. Grzesznik rozważa, czem jest grzech w świetle wiary, a widząc jego brzydotę, czuje doń odrazę i smuci się, że się go dopuścił.

A czem jest grzech w świetle wiary?

Jest on obrazą nieskończonego Majestatu Bożego. Bóg, Istota najwyższa, zasługuje na cześć i uwielbienie, a grzesznik tę Istotę nieskończoną obraził.

Grzech jest czarną niewdzięcznością. Bóg obsypuje człowieka „darami" bez miary, a człowiek za te dobrodziejstwa odpłaca się zniewagą i wzgardą.

Grzech jest nieposłuszeństwem względem najwyższego Pana.

Grzech jest przyczyną męki i śmierci Chrystusa Pana.

Grzech odziera duszę z łaski poświęcającej i odbiera jej prawo do nieba.

Tem jest grzech w świetle wiary. Jeżeli grzesznik uznaje jego brzydotę z wymienionych pobudek, a stąd nienawidzi go i smuci się, że go popełnił, żal jego będzie z pobudek nadprzyrodzonych.

3. Obawa piekła i kar doczesnych, które Pan Bóg za grzech zsyła. Bóg karze grzech. Jeżeli grzesznik z obawy przed karą bożą za grzechy brzydzi się niemi i żałuje za nie, równocześnie zwraca się do Boga i do Jego służby. Żal ten jest również z pobudek nadprzyrodzonych, bo grzesznik obawia się kar, przez Boga za grzech zsyłanych. Obawa przed karami ludzkiemi lub naturalnemi, nie jest pobudką nadprzyrodzoną. Jedynie obawa przed karą Bożą jest pobudką nadprzyrodzoną.

Żeby żal był nadprzyrodzony, a więc pożyteczny w sakramencie pokuty, musi pochodzić z jednej z wymienionych pobudek. W prawdzie jedna z nich wystarcza do obudzenia sobie dobrego żalu, ale lepiej jest, dla pewności, kilka pobudek przywieść sobie na pamięć.

Dalej: żal powinien być **powszechny,** to znaczy, że powinien obejmować wszystkie grzechy ciężkie popełnione i jeszcze nieodpuszczone. Jeżeliby grzesznik nie żałował choćby za jeden grzech śmiertelny, żal jego nie byłby dobry i nie przyniósłby mu odpuszczenia grzechów. Każdy grzech śmiertelny jest odwróceniem się od Boga. Jeżeli więc choćby jeden grzech pozostał nieobżałowany, nie byłoby prawdziwego nawrócenia się do Boga, a więc prawdziwego obrzydzenia obrazy bożej.

Jeżeli kto ma na sumieniu jedynie grzechy powszednie, wówczas, choć lepiej jest żałować za wszystkie, wystarczy do godnego przyjęcia sakramentu pokuty żałować szczerze przynajmniej za jeden grzech powszedni.

Można też wówczas żałować również za grzechy śmiertelne dawniej popełnione i już odpuszczone i z nich się spowiadać.

Wreszcie żal powinien być **nadewszystko**. Człowiek powinien uważać grzech za największe zło i dlatego nienawidzieć go; więcej niż inne zło, a stąd być gotowym raczej wszystko utracić, wszystko wycierpieć, niż grzechu się dopuścić.

c. d. n.

Przysyłajcie adresy nowych czytelników „Posłańca".

W szkole katechistów.

Ks. Wiktor Hostachy, m. s. w czasie podróży po Madagaskarze zwiedził szkołę katechistów w Betafo. Dyrektorem szkoły był wówczas śp. ks Józef Ryma, któremu rozwijająca się choroba nie pozwalała na podróże misyjne. Katechiści to wielka pomoc dla misjonarzy. Oni przygotowują misjonarzom pole wśród swoich współbraci, ucząc ich prawd wiary św. Do tej pracy przygotowuje się ich w specjalnych szkołach. O życiu w takiej szkole dowiemy sie z niniejszego opisu.

Ks. Ryma, dyrektor i jedyny profesor szkoły, wprowadza mnie do sali szkolnej dosyć oddalonej od sal mieszkalnych. mężczyźni siedzą na przodzie, kobiety w tyle. Niektóre z kobiet dźwigają na plecach swoje maleństwa. Dzieciaki zawinięte w lamba, wychylają raz poraz swe główki, a oczy aż im wyłażą z ciekawości. Gdy wchodzimy, wszyscy powstają i witają nas słowem: aharaba, co oznacza dzień dobry, jak się macie.

Na ścianach wiszą mapy geograficzne i historyczne. Te duże obrazy o krzyczących barwach, tworzą żywy kontrast z pozornem uśpieniem mężczyzn i kobiet, których się uczy jakby dzieci. Nauczyciel z laseczką w ręce, prowadzi ich z jednego lądu na drugi lub poprzez dzieje ludzkości, raz uległej Bogu, to znów buntującej się przeciw Niemu. Kobiety prędzej się męczą i mniej nadają się do pracy umysłowej. Z tego powodu nie przychodzą na wszystkie lekcje, ale tylko na niektóre, zato pracują w kuchni i szwalni.

Jedynym podręcznikiem to jest katechizm lub Pismo św. Nauczanie jest prawie wyłącznie ustne. Nauka wchodzi do duszy głównie przez uszy, oczy natomiast małą odgrywają rolę. Dozoruje ich w nauce pewien 20-letni młodzieniec, pełen dobrej woli Obdarzają go pompastycznym tytułem inspektora. Jest najmłodszym z nich. Czytać i pisać nauczył się sam. Ks. Ryma przedstawia mi go i tłumaczy mi jego urząd, który polega nietyle na dozorowaniu tych uczniów, jak raczej na objaśnianiu im... objaśnień danych na klasie, albowiem ci poczciwi ojcowie rodzin mają twardą głowę. Ileż to ich kosztowało, porzucić spokojne życie domowe! A cóż dopiero mówić o ich obecnem położeniu, o zamknięciu w murach szkolnych i wysiadywaniu ławek? Wielu z nich liczy trzydzieści lat, kilku przekroczyło już nawet czterdziestkę. Dobrej woli im nie brak, ale cóż z tego kiedy umysł zardzewiały a pamięć słaba i zawodząca. Ciężko przychodzi tym mężczyznom ożenionym, oddawać się pracy młodzieńczej. Zabierają się z zapałem do nauki, ale często gęsto zasypiają podczas niej i nie zawsze pracę uwieńczy sukces. Niektórzy, zatem godzinami z zaciekłością wbijają sobie do głowy stronę katechizmu, którą ich dziecko zapamiętałoby w kilku minutach. Prawda, że pomiędzy dziećmi tych katechistów-uczniów, niektóre są przedwcześnie rozwinięte. Ksiądz wywołuje z grupy dzieci, dziewczynkę ośmioletnią, która mając

cztery lata, odmawiała z pamięci wszystkie modlitwy poranne i wieczorne, włączając w nie litanję do Najświętszej Panny Marji, — ale z rodzicami, dodaje, to całkiem inna sprawa.



Ś. p. Józef Ryma przed opuszczeniem Madagaskaru. Obok Ks. Jan Hełpa m. s.

Prawda, że dokładają wszelkich sił, by dobrze wywiązać się ze swego zadania, w tym też celu uczą się na głos, zatykają sobie uszy i mamrocząc przed książką, ale ile ich trudu kosztuje przyswoić sobie naukę, którą im podajemy, to jest zarówno naukę religji jak i najelementarniejszych wiadomości!

A przecież cykl ich nauk nie jest zawiły, chociaż liczba godzin nauki jest dosyć duża.

Porządek dzienny katechistów przedstawia się mniej więcej tak: Wstają o godz. 5 20 w czasie pory suchej, a o wpół do szóstej podczas deszczowej. Gdy się ubiorą udają się do kościoła na modlitwę poranną. Po modlitwie mężczyźni przechodzą do uczelni, podczas gdy kobiety idą po wodę do źródła, płynącego z drugiej strony rynku. Równocześnie załatwiają sprawunki domowe. Kobiety i mężczyźni spotykają się razem na Mszy św., której słuchają o godz. 6. Do komunji św. przystępują wszyscy. Po Mszy św. o godz. 7 śniadanie. Lekcje rozpoczynają się o g. 8-ej. Ks. Ryma wykłada jedną godzinę a inspektor drugą. Resztę czasu przed południowego zajmują rozrywki i nauka prywatna. Po południu znowu lekcje w takim samym porządku, z wykładem księdza i inspektora. Od czasu do czasu, oprócz zwykłych lekcyj, urządza się lekcje pisania, rysunków, liturgji i śpiewu O g. 5·30 w zimie a o g. 6 w lecie, gromadzą się ponownie w kościele, by odmówić różaniec i modlitwę wieczorną. Następnie, na wzór prawdziwych zakonników odprawiają czytanie duchowne wspólnie. Po czytaniu, podczas gdy kobiety przygotowują ryż na kolację, mężczyźni, przysiadają jeszcze fałdów, by powtórzyć sobie wykład. O godzinie 9 dzwonek wzywa wszystkich na spoczynek. To jednostajne życie, którego osnowę stanowi nauka i modlitwa, ma również swe urozmaicenia i przyjemności. A więc przechadzka co niedzielę, praca ręczna we wtorki i czwartki od g. 9 do południa. W sobotę rano spieszą do pobliskiej rzeczki, by odświeżyć i obmyć ciało oraz wyprać swoje lamba. Wyszedłszy z wody wystawiają ciała i lamba na działanie promieni słonecznych, które wkrótce i jedno i drugie wysuszą.

Przeszkolenie w szkole normalnej trwa zaledwie rok. Uczniowie obowiązani są stawić się w szkole 31 grudnia. W pierwszy tydzień stycznia uczniowie uczestniczą w rekolekcjach dawanych katechistom dystryktu. Nauka rozpoczyna się 8 stycznia. Pierwszy egzamin odbywa się przed Wielkanocą. Po egzaminie dostają miesiąc wakacyj, aby mogli zebrać ryż ze swych pól. Po wakacjach znowu nauka aż do listopada. W listopadzie zdają egzamin przyjęcia. 15 opuszczają Betafo, wśród wielkich uroczystości pożegnalnych.

W. H. m. s.





Brat misjonarz M. B. Saletyńskiej śle serdeczne pozdrowienia z Madagaskaru dla wszystkich młodych Czytelników „Posłańca". Za znaczki, zbierane na misje, ofiary i modlitwy serdecznie wszystkim dziękuje.

Również mali Malgasze dziękują przez niego swoim polskim rówieśnikom za pamięć o nich i ślą im szczere pozdrowienia.

Mały piesek „Bobo" nie spodziewał się, że jego fotografja dostanie się do Polski!

Odpowiedź Matki Boskiej Saletyńskiej.

Artur był starym marynarzem. Nie był on zupełnym niedowiarkiem, ale cała jego religja ograniczała się do wiary w Istotę najwyższą. Huczące fale morza, wspaniałe wschody i zachody słońca na oceanie, przejmowały go dziwnym lękiem, a zarazem nadzieją. Taka była jego znajomość wiary.

Wyczerpany pracą na okręcie, zmęczony długiemi podróżami, wziął rozbrat z morzem i osiedlił się na stale na lądzie, przy swej żonie, gorliwej chrześcijance i małym synku, którego nazwywał moją perełką. Żyli sobie spokojnie i wesoło, aż tu pewnego poranku Artur pozostał w łóżku, skarżąc się na ból głowy i łamanie w kościach. Zeszły się sąsiadki i oświadczyły żonie marynarza, — „na pociechę” — że już po nim; tacy ludzie, jak zachorują, to już na śmierć.

Choroba była rzeczywiście ciężka. Chory majaczył: zdawało mu się, że jest na okręcie. Przywołany lekarz pokiwał smutnie głową, zostawił jakieś proszki i poszedł.

Matka długo płakała, wkońcu wzięła dziecko na ręce i poniosła je do łoża chorego, wołając: „Arturze, patrz, to twoje dziecko, twoja perełka. Przemów do nas, jeżeli się nie odezwiesz, to będzie znaczyło, że nas już nie kochasz!”

Obecni płakali. Dziecko, wzruszone, zrosiło łzami twarz ojca. Lecz on leżał ciągle bez ruchu, z oczyma utkwionemi w suficie, majacząc strasznie.

Wtem dziecko, jakby powzięło nagle jakieś postanowienie, powiedziało kilka słów matce i wybiegło.

Czyniło tak przez następne dwa tygodnie. Znikało o tej samej godzinie, a nikt nie wiedział dokąd. Zdawało się, że ma jakąś tajemną umowę. Tymczasem stan chorego polepszał się nieznacznie z każdym dniem, i to nadspodziewanie. To dziwne, że polepszenie zdrowia miało jakby związek z tajemniczemi wycieczkami dziecka.

Lekarz triumfował; z dumą pokazywał wszystkim kilka próżnych flaszeczek z lekarstw. Nie wiedział, że ich zawartość dostawała się przez okno na ulicę...

Raz, wieczorem, chory, już od kilku dni na nogach, zapytał żony: „A gdzie nasz malec się podział? Gdzie on wychodzi co wieczór? Nie czekając na odpowiedź poszedł na poszukiwanie.

Wkrótce zauważył synka, kroczącego w stronę kościoła.

— To jednak dziwne — myślał i ciągniony nieprzepartą ciekawością, wszedł za dzieckiem do kościoła, tłumiąc odgłos kroków i ukrył się za filarem.

Dziecko uklękło obok kaplicy, w której od kilkudziesięciu lat płonęła lampka przed kamiennym posągiem Matki Boskiej,

w postawie siedzącej, z twarzą ukrytą w dłoniach, jak matka zmęczona szukaniem syna, który ciągle ucieka, a którego postanowiła oczekiwać w smutku i łzach.

Była to statua Matki Boskiej Saletyńskiej.

Dziecko modliło się głośno: „O słodka Dziewico! Uzdrowiłaś już ciało tatusia, uzdrów teraz jego duszę! Mamusia czeka dziś wieczór na odpowiedź!"

W dziecięcej prostocie nadstawia ucho i nadsłuchuje, słysząc jedynie echo swojej prośby, ginące w głębokiej nawie świątyni, przychodzi bliżej i patrząc oczyma rozognionemi na Matkę Bożą powtarza swoją prośbę. Tym razem echo przyniosło mu jakby odgłos tłumionego łkania.

„Ktoś płacze... To pewnie Ty, o Matko!... Tyś płakała niegdyś na Górze Saletyńskiej...

Biedne dziecko, przejęte współczuciem, obejmuje rękoma szyję Dziewicy, jak swojej mamusi i zaczyna cicho płakać... Wtem, patrząc przed siebie, zauważa w głębi nawy, w blaskach lampki swego ojca, opartego o filar... Stary marynarz płakał... Jego to szlochanie dochodziło do uszu dziecka.

Wzruszony do głębi tym nadludzkim widokiem, jaki miał przed oczyma, podszedł bliżej i stał jakby skamieniały. Tylko z jego oczu spadały, jedna za drugą, duże łzy, które wyciskały z głębi duszy żal, radość i wzruszenie.

A kiedy dziecko, poznawszy ojca, rzuciło mu się w objęcia, stary marynarz wyrzekł:

„O mój aniołku drogi. Od dzisiaj należę już na zawsze do Boga!

To nawrócenie niespodziewane nastąpiło we mnie teraz, u stóp Marji, po twojej modlitwie"...

— To jest odpowiedź Matki Boskiej Saletyńskiej — zawołało dziecko.

Chodźmy, zanieśmy ją mamusi. *F. D.*

Drogie Dziatki!

Obiecałem Wam, że w zeszycie marcowym umieszczę fotografję dzieci z Madagaskaru; Nie otrzymałem jej na czas, bo to przecież trzeba prawie trzy miesiące czekać, żeby na list nadeszła odpowiedź z Madagaskaru. Dlatego dopiero teraz ją zamieszczam.

Teraz otwieram moją skrzynkę pocztową... Uwaga!...

Franio Paryna ze Lwowa zebrał kółko „grosza".

Cześć ci, mały zelatorze M. B. Saletyńskiej! Bądź zawsze dobrym i gorliwym apostołem Marji, a Ona może Cię powoła do służby w szeregach swych misjonarzy.



Krucjata Eucharystyczna w Betafo (Madagaskar).

Zygmuś Urban z Nienadowa przysyła znaczki, aby — jak pisze — „dorzucić cegiełkę do wykupienia murzynka".

Serdeczne dzięki za znaczki. Będziemy je tak długo zbierali, aż wykupimy murzynka. Znaczki bardzo dobrze są przygotowane.

Mała Zelatorka Ewunia Teodorowicz z Niżniowa przysyła „kółko".

Niech Matka Najśw. wynagrodzi stokrotnie Twoją gorliwość! Dziękuję.

Janina Biegańska z Góry św. Małgorzaty zjednała dla „Posłańca" pięciu nowych czytelników.

Gdyby tak wszystkie dziatki poszły za Twoim pięknym przykładem, liczba czytelników podwoiłaby się wkrótce. Niech Ci Bozia wynagrodzi!

Wszystkim dziatkom, które do mnie napisały, serdecznie dziękuję za pamięć i wszystkie szczerze pozdrawiam.

WASZ PRZYJACIEL.

Jak umierał Misjonarz

Śmierć naszego misjonarza z Madagaskaru, śp. ks Józefa Rymy tak bardzo zainteresowała naszych Czytelników, że zapewne z chęcią przeczytają garść wspomnień z jego ostatnich chwil.

Było to 19 stycznia z rana. Ponieważ od kilku dni niebezpieczeństwo stawało się bliskiem, byliśmy ciągle w obawie, że kres jego życia nastąpi lada chwila Kiedyśmy wyszli z kaplicy, po uroczystej mszy św., serca nasze ścisnęły się bólem na wieść, że za chwileczkę mamy się zgromadzić u łoża chorego na uroczystą chwilę Ostatniego Namaszczenia... A więc to, o czem nie mieliśmy odwagi myśleć, staje się rzeczywistością.. Kres jego życia nadchodził... Biła już ostatnia godzina...

Uboga, skromna cela zakonna. Mimo zasłony chroniącej od słońca gasnące oczy, zalana była światłem łagodnem... W środku stał stół; na nim krzyż i zapalone świecie... Przy ścianie, na łóżku — bohater Chrystusowy, już jak nie z tej ziemi...

Poklękaliśmy wszyscy w pokoju i obok, na korytarzu i zaczęliśmy modlitwy. Chory modlił się z nami... Ostatnie Namaszczenie... Pokój zaległa cisza zupełna.. Przez chwilę, tylko pryskanie świec słychać było...

„*Per istam sanctam unctionem...*" zaczął ks. Prowincjał powoli, uroczyście i namaszczał zamierające zmysły... Wtem chorego chwycił kaszel, suchy, ostry, uporczywy... Ks. Prowincjał zaczął przyspieszać, nas trwoga ogarnęła... Czyliżby już?.. Tak, te płuca nie wytrzymają...

„*Per istam sanctam unctionem...*" zaczął po raz ostatni ks Prowincjał i zdołał dokończyć... Chory żył jeszcze... Odmówiliśmy modlitwy końcowe i powoli, w skupieniu zaczęliśmy opuszczać pokój. Przy chorym pozostali tylko ks. Prowincjał, ks. Superjor i brat Infirmarz ..

Za kilka minut zaczyna nagle dzwon domowy brzmieć dziwnie, niespodzianie, urywanym głosem... Pojęliśmy jego mowę i skierowaliśmy pospiesznie nasze kroki do kaplicy, modlić się za... konającego, jak to przepisuje Reguła. Tu czekał na nas Chrystus w monstrancji... Spoglądał na nas z ołtarza miłośnie i zachęcał do ufności... Świece drgały, jakby widzialne Cherubiny, adorujące z drżeniem Najwyższego. . Z tem drganiem łączyło się błaganie o miłosierdzie i łaskawość... „Propitius esto, parce ei Domine". . Bądź dla niego Panie łaskawym, boć on dla Twojej chwały życie poświęcił...

...Proficiscere, anima christiana, de hoc mundo... Wynijdź duszo chrześcijańska, z tego świata... Mówił drżącym głosem przewodniczący... ...Trzynaście lat temu żegnał on w imieniu szkoły dębowieckiej ks. Rymę, wyjeżdżającego w pełni sił i zdrowia na misje... Dziś żegnał go przed podróżą do... wieczności:.. „Niech dzisiaj miejsce twoje będzie w pokoju, a mieszkanie w Syjonie..."

Nie dokończyliśmy jeszcze modlitw, gdy brat Infirmarz przyszedł nam oznajmić — koniec.

Głos przewodniczącego załamał się... i zaczęliśmy modlitwy za zmarłych.

Niech cię przyjmie Chrystus, który cię powołał... Requiem aeternam... Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie. I jakaś błoga ufność napełniła serca... Czyżby ten miłosierny Jezus mógł odmówić spoczynku swemu pracownikowi?... „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie"...

On, Panie, uwiądł w kwiecie wieku od pracy w winnicy Twojej.. więc poszedł do Ciebie na wieczny odpoczynek...

Na zegarze było kilka minut po jedenastej... W kościele parafjalnym odprawiała się suma, w kaplicy naszej adorowali wierni Najśw. Sakrament... Dzień, piękny, ciepły, słoneczny...

Dusza piękna, szlachetna, heroiczna, uleciała do Boga.

G. m. s.

Nowa placówka wychowawcza w Rzeszowie

dla biednych i opuszczonych chłopców.

Dnia 11 lutego b. r., w święto M. Boskiej z Lourdes, XX Misjonarze M. B. Saleletyńskiej objęli w Rzeszowie przy ulicy Dąbrowskiego 59, nowy dwupiętrowy dom, ufundowany i darowany przez Ks. prałata J. Łukaszkiewicza z Rzeszowa, na zakład wychowawczy dla biednych i moralnie zaniedbanych chłopców. Przykre położenie wielu biednych i zaniedbanych dzieci i opuszczonych sierót, które nędza i opuszczenie sprowadziły z drogi prawego życia i doprowadziły do upadku, zrodziło u Ks. prał. Łukaszkiewicza myśl uchronienia i ratowania podobnych od zguby i nieszczęścia.

Drogą wielkiej ofiarności, poświęcenia i ciągłego zaparcia się, mimo podeszłego wieku i kryzysowych czasów, zbudował Ks. prał. Łukaszkiewicz przytułek dla najbiedniejszych i opuszczonych chłopców. Wprawdzie dom niecałkiem wykończony i niema urządzenia wewnętrznego i umeblowania, ale w porównaniu z tym ogromem nakładu ofiary i pracy, jakiej dokonano jest to już małostką. Drobnemi i chętnemi ofiarami społeczeństwa, które rozumie użyteczność takiego zakładu wy-

chowawczego, doprowadzi się wnet dom do tego stanu, że będzie można przygarnąć jaknajwięcej biednych i opuszczonych dzieci, które wałęsają się po ulicach i tam w zepsutem środowisku się wychowują.

Dużo takich chłopców ginie dla społeczeństwa i dla Boga! W nędzy i bez opieki wyrastają oni na złodziei, bandytów i szkodników społecznych, a nimi potem zapełniają się więzienia. Sta-



Zakład wychowawczy w Rzeszowie.

tystyka wykroczeń wykazuje, że przedewszystkiem z takich zaniedbanych w młodości wyrastają już niepoprawni złoczyńcy.

Któż więc zaprzeczyć może potrzebie i użyteczności zakładów wychowawczych, gdzie przez wyrwanie dzieci z złego środowiska i przez wychowanie i wykształcenie w pewnem rzemiośle kieruje się je na uczciwych ludzi.

W zakładzie będzie mogło znaleść przytułek i wychowanie około 200 chłopców. Chłopcy w wieku od 8—14 lat ukończą w zakładzie szkołę powszechną a od 14—18 lat uczyć się będą rzemiosła.

Najdrobniejsze ofiary na wykończenie domu i na utrzymanie biednych dzieci z największą wdzięcznością przyjmie Zarząd Zakładu.

Miło nam zamieścić nazwiska szlachetnych Dobrodziejów, którzy już okazali Zakładowi wydatną pomoc:

Ks. Inf. Dr. Momidłowski — Przemyśl. *Siostry Pasterki* — Komatowo. *P. Rad. Marja Przyboś* — Rzeszów. *P. Eugenja Smieszkowa* — Rzeszów. *Siostry Felicjanki* — Rzeszów. *Ks.*

Kan. Stanisław Gruszka — Nieznamików. *Sodalicja Pań* — Rzeszów. — Ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Ks. Juljan Filoda m. s.
Dyrektor Zakładu
RZESZÓW, ul. Dąbrowskiego 59.

ZE LWOWA.

Dnia 23 lutego b. r. urządzono w parafji obsługiwanej przez Księży Misjonarzy Saletynów we Lwowie - Zniesieniu uroczystą akademję na cześć Papieża Piusa XI. Udział w akademji wzięły: Katol. Stow. Mężów, Kobiet, Młodzieży Męskiej i Żeńskiej.

Słowo wstępne wygłosił Przew. Ks. Proboszcz L. Wołek m. s., podkreślając wybitne stanowisko Papieża.

„Dziś składamy hołd — mówił — nie jakiemuś władcy czy monarsze ziemskiemu, ale widzialnej głowie całego Kościoła katolickiego, Namiestnikowi samego Ckrystusa".

Po słowie wstępnem Katol. Stow. Kobiet i Młodzieży Żeńskiej wykonało wspaniały hymn papieski „Z kresów ziemi" ks. Wiśniewskiego. W referacie omówił ks. asystent Katol. Stow. Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, krótki żywot Ojca św., podkreślając szczególnie stosunek Ojca św. Piusa XI do Polski i Polaków. Dowody i fakty przytoczone, wskazywały nader jasno i dobitnie na to, że Papież Pius XI kocha szczerze i gorąco Polskę i Polaków, „naród szlachetny — jak sam pisze — głęboko wierzący, jako kraj bohaterów i męczenników".

Po referacie Katol. Stow. Kobiet wygłosiło deklamację zbiorową, w której zamykały się uczucia Polaków ku Stolicy Piotrowej przez okres niewoli i w obecnym okresie wolności.

Prezes Katol. Stow. Mężów wygłosił odczyt p. t. Pius XI Papieżem Akcji Katolickiej, w którym przedstawił Papieża Piusa XI jako prawdziwego Ojca Akcji Katolickiej — tego duszpasterstwa świeckich. Nastąpiły deklamacje z których jedną wygłosiła druchna Katol. Stow. Młod. Żeńsk., drugą druh Katol. Stow. Młodz. Męsk. Obie deklamacje wygłoszone z młodzieńczym zapałem sprawiły miłe i głębokie wrażenie.

Odczytano wkońcu kilka obrazków z życia Papieża, który w młodych latach bardzo lubiał wspinać się po Alpach.

Akademję zakończono wspaniałą pieśnią „Na opoce" ks. A. Chlondowskiego, którą wykonał 4 głosowy chór mieszany Katol. Stow. Młodz. Męskiej i Żeńskiej. Pieśń ta zostawiła w sercach zebranych to święte i mocne przekonanie, że Stolica Piotrowa — Rzym „niewzruszony, wiecznie nowy do dni końca będzie trwał".

Korespondent „Posłańca".



WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

Sprawa beatyfikacji Królowej Jadwigi. 535 lat dzieli nas od śmierci naszej królowej, Sł. Bożej Jadwigi. Zmarła w opinji niezwykłej świętości. Kazanie pogrzebowe księdza Stanisława ze Skarbimierza jest jasnym dowodem, jak oceniano życie świątobliwej królowej. Nic dziwnego przeto, że grób jej na Wawelu stał się wkrótce ośrodkiem rosnącego z dnia na dzień kultu. Rozliczne otrzymywane za jej przyczyną łaski a nawet cuda spowodowały, że Wojciech Jastrzębiec arcyb. gnieźnieński i Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, rozpoczęli przygotowywać proces beatyfikacyjny królowej już w r. 1426. Zebrano nawet znaczne na ten cel fundusze. Lecz proces przerwany był wypadkami wojennemi a i fundusz na te cele został zużyty. Kult jednak utrzymywał się ciągle, a jak musiał być powszechnym, świadczy ogólne, wyrobione wiekami przekonanie, że królowa dawno została policzoną przez Kościół między świętych. To mniemanie było powodem, że późniejsze wieki zaniedbały starań o beatyfikację. Dopiero w 500-ną rocznicę jej wiekopomnych zaślubin, a następnie w sławnym obchodzie rocznicy grunwaldzkiej wznowiono myśl wyniesienia chrzcicielki Litwy przez Kościół na ołtarze. Wiele w tym kierunku zdziałali śp. Lucjan Rydel, śp. ks. Wł. Bandurski, biskup sufragan lwowski i Biskup Józef Seb. Pelczar, biskup przemyski. Bardzo życzliwe ustosunkowanie się do sprawy Ojca św. Piusa X spowodowało przygotowanie materjałów do przyszłego procesu beatyfik. Jednak wielka wojna światowa znowu przerywa rozpoczęte dzieło.

Dopiero powstanie Wolnej Ojczyzny wysuwa znowu postać świątobliwej królowej. Po wielkiej manifestacji krakowskiej w dniu 9 września 1933 r. i częstochowskiej w dniu 24 września tego samego roku sprawa beatyfikacji wchodzi na normalne tory. By przeprowadzić tę doniosłą sprawę, starania muszą iść w kierunku starannego zbierania dowodów świętości i kultu Sługi Bożej w przeszłości, upraszania u Boga dowodów w teraźniejszości t. j. łask i cudów za jej przyczyną, a wreszcie zbierania potrzebnych funduszów na prowadzenie sprawy.

Uczeni i wielbiciele świątobliwej królowej zajęli się szczerze tą mozolną i długotrwałą pracą. Pojawiły się i pojawiać się będą prace historyczne, dotyczące królowej Jadwigi, jej osoby, kultu, znaczenia dziejowego.

Celem zapoznania jak najszerszego ogółu ze wznowioną sprawą beatyfikacji wydano szereg odezw i obrazków z nowenną. Zebrany dotychczas fundusz wynosi zaledwie 4000 złotych. Jest to kropelka. Ale mimo to — mówi ks. Postulator — żywimy wielką ufność w Opatrzność Bożą i nie wątpimy, że nie długi nas dzieli czas od chwili, kiedy zamkniemy prace przygotowawcze, by rozpocząć właściwy proces beatyfik.

Misjonarz amerykański buduje w Moskwie kościół katolicki. Jak wiadomo, rząd Stanów Zjednoczonych, nawiązując stosunki dyplomatyczne z Sowietami, zażądał całkowitej gwarancji wolności religijnej dla swych

obywateli, przebywając w Rosji. Korzystając z tego, misjonarz amerykański o. Brown, który zamieszkuje od paru lat Moskwę, ma zamiar w najbliższym czasie przystąpić do budowy kościoła katolickiego. Równocześnie prawie zamierzają zbudować świątynie zamieszkujący obecnie Moskwę Amerykanie wyznania protestanckiego.

Powyższe ustępstwo władz sowieckich, które nietylko, że zakazują budowania wszelkich domów bożych, ale zamykają pod byle protekstem już istniejące świątynie, nie znaczy bynajmniej, że prześladowania religijne ustały w bolszewji. Jest to jedynie ustępstwo na rzecz stosunków dyplomatycznych, które, jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, są bardziej niż kiedykolwiek cenione przez Sowiety, szykujące się do wielkiej rozprawy z Japonją.

4-ch synów kapłanów niosło trumnę swej matki. W dniu 14 stycznia odbyła się eksportacja zwłok śp. Marji Malinowskiej do kościoła poreformackiego w Płocku. Wzruszającym był widok, gdy trumnę ze zwłokami wzięli na swe ramiona i nieśli do kościoła 4 ej synowie zmarłej, kapłani.

Kondukt żałobny w otoczeniu licznego duchowieństwa prowadził JE. Ks. Biskup Wetmański. Przemówienie żałobne w kościele wygłosił ks. kanonik Władysław Mąkowski.

Mszę św. żałobną przy zwłokach przed wprowadzeniem na cmentarz odprawił JE Ks. Arcybiskup Nowowiejski.

Z życia Seminarjum Misyjnego w Dębowcu.

Egzamina. Z początkiem lutego skończyły się wykłady. Zaczęła się mozolna praca przedegzaminowa. Całe dni schodziły nam nad książką. Jedynie małe chwile wytchnienia przerywały tę pracę.

10 lutego żegnaliśmy ks. Juljana Filodę, udającego się do Rzeszowa, by objąć kierownictwo Zakładu wychowawczego dla opuszczonych chłopców, wybudowanego staraniem ks. Prał. Łukaszkiewicza, a powierzonego naszemu Zgromadzeniu.

Po tem urozmaiceniu podwoiliśmy wysiłki umysłowe, bo egzamin już nadchodził.

14 lutego. W sali egzaminacyjnej zasiedli sędziowie; sądzić mają i badać, czy też przypadkiem nie „gadali" na wiatr przez pięć miesięcy; czy słowa rzucone nie padły „na opokę" lub „między ciernie". Ma się odbyć sąd i to według kodeksu najczystszej sprawiedliwości. Trzeba jednak dodać, że, jak w całem życiu ludzkiem, tak i tutaj dużą rolę odgrywa tak zwane „szczęście" lub „fatum". Zdarzy się bowiem nieraz i tak, że się przygotuje wszystko jak najlepiej, pomijając jedynie jakąś tam jedną czy drugą kwestyjkę, aż tu profesor akuratnie tej kwestji chce się dowiedzieć!... Zdarzają się czasem i odwrotne wypadki, ale — niestety — jakże rzadko! Egzamin trwa prawie

całe dwa dni. Kto się od niego uwolni, wymknie się prędko na świeże powietrze, przypina łyżwy lub nawet narty, aby ostudzić rozpaloną głowę.

Kiedy już wszyscy przeszli przez krzyżowy ogień pytań, profesorowie zaczęli ważną naradę nad wynikami egzaminu. Ta powaga — może prawem telepatji — i nam się udziela. Zaczynamy w skupieniu zastanawiać się nad możliwemi dla każdego ocenami. Chwile nieco denerwujące...



Wysyłka „Posłańca".

Nareszcie... odzywa się dzwonek i gromadzimy się w uczelni... Wchodzą profesorowie i następuje publiczne odczytanie ocen egzaminacyjnych... Cóż powiedzieć szanownym Czytelnikom o wyniku?... Różnorodność, tak wszędzie pożądana, i tu została uwzględniona. Wszystko przedstawiało się jak różnobarwny wzorzec... Varietas delectat!... Rozmaitość bawi...

W każdym razie, muszę powiedzieć na pociechę, że spotkaliśmy się z uznaniem półrocznej pracy, do którego, całkiem naturalnie, dołączono zachętę na przyszłość.

Nazajutrz święciliśmy uroczyście 14 rocznicę koronacji Ojca św. Piusa XI.

Wysyłka „Posłańca“. Łącząc pożyteczne z przyjemnem, poświęciliśmy następny dzień wolny od nauki, wysyłce „Posłańca”, co zresztą czynimy każdego miesiąca.

Z prawdziwem zadowoleniem — jak to widzimy z załączonej fotografji — z wielką starannością owijamy „Posłaniec” w papier i naklejamy adresy naszych drogich Czytelników.

„Posłaniec” jest dla nas rozmową z oddanymi nam przyjaciółmi: oni dowiadują się z niego, co u nas słychać, a my, czytając korespondencję, łączymy się z ich smutkami i radościami.

Bardzo jesteśmy szczęśliwi, że mamy takie pisemko, które łączy wszystkich Czcicieli Marji Saletyńskiej w jedną wielką armję Jej apostołów.

„Posłaniec” przygotowany składamy delikatnie do worów, potem na wóz i — wio! — na stację do Jasła, skąd, jak jaskółeczki na wiosnę, płyną „Posłańce” do naszych kochanych Czytelników, niosąc im naukę, pociechę i ulgę w chwilach smutku i przygnębienia...

Jeszcze jeden dzień wolny od nauki. 19. rekolekcje miesięczne; zaczynamy drugie półrocze. Trzeba znowu zbierać wiadomości potrzebne przyszłym misjonarzom.

Grono księży zmniejsza się znacznie, bo kilku wyjeżdża na cały post z misjami i rekolekcjami. Pozostali jedynie księża profesorowie, a naturalnie i my, choć serce rwie się do pracy na niwie bożej... Trzeba jednak wpierw dobrze się do tej pracy przygotować.

G. m. s.

PODZIĘKOWANIA.

Czarne. Składam najserdeczniejsze, publiczne podziękowanie Matuchnie Saletyńskiej za szczęśliwą podróż, oraz wiele łask od Niej otrzymanych i polecam się Jej opiece na przyszłość.

Katarzyna Byś.

Daszawa. Składam Matce Boskiej Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowanie za otrzymane łaski, a szczególnie za uzdrowienie męża, mnie i córeczki. Mąż cierpiał na żołądek; po wielu bezskutecznych staraniach lekarskich udał się do Matki Najśw. i wkrótce odzyskał zdrowie.

Córeczka wyzdrowiała za przyczyną Marji Płaczącej z angielskiej choroby, która przeszła prawie bez śladu.

Ja cierpiałam bardzo na chorobę stawu kolanowego prawej nogi. Ból trwał blisko rok, a objawy choroby stawały się

coraz poważniejsze. Udałam się o pomoc do Matki Najśw. i używałam tego najlepszego lekarstwa, jakiem jest woda cudowna saletyńska. Matka Najśw. wysłuchała mię w krótkim czasie.

Zachęcam wszystkich do uciekania się w każdej potrzebie do Marji Saletyńskiej. Marja Stopnowska.

Dębno. Chorowałam na nogę. Po zapisaniu się do Związku M. B. Sal. odzyskałam zdrowie. Składam za to serdeczne podziękowanie Marji Płaczącej. Ł. B.

Drohobycz. Najdroższej Matuchnie Saletyńskiej składam najserdeczniejsze podziękowanie za przywrócenie mi zdrowia nadwątlonego pracą duszpasterską. Ks. Dr. Kazimierz Kotula

Drohobycz. W pewnej sprawie napotykaliśmy na przeszkody; nie można było dojść do celu. Wówczas zwróciliśmy się do M. B. Saletyńskiej z prośbą o pomoc, składając ofiarę na „chleb codzienny". Sprawa została nadspodziewanie pomyślnie załatwiona.

Za tę nadzwyczajną pomoc składamy Matce Najśw. publiczne podziękowanie. Załączamy ofiarę na Jej misjonarzy i potrzeby dzieła Saletyńskiego. J. E. T.

Hołyń. Mój mąż był bez pracy i znaleźliśmy się w beznadziejnej sytuacji. Udałam się z gorącą prośbą do Matki Boskiej Saletyńskiej i modlitwa moja została wysłuchana, bo mąż otrzymał posadę. Za to składamy z głębi serca publiczne podziękowanie Marji Saletyńskiej. Zofja Harmazy.

Kąkolewo. Najświętszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Marji Saletyńskiej składam podziękowanie za otrzymane łaski i proszę o dalszą opiekę. Katarzyna Górczak.

Libusza. Przed sześciu laty dostałam silnych bóli w plecach i kłócia w boku tak, że nie mogłam oddychać. Gdy różne zabiegi nie pomagały udałam się do Matki Boskiej Saletyńskiej z prośbą o pomoc. Zaczęłam odprawiać nowennę i używałam cudownej wody. Zdrowie otrzymałam, ale dotąd zwlekałam z ogłoszeniem tej łaski w „Posłańcu". Przepraszam Matkę Najśw. za tę zwłokę i składam Jej serdeczne podziękowanie za opiekę nademną.

Dziękuję Jej również za wysłuchanie mej prośby, kiedy w r. 1934 w wielkiem zmartwieniu do Niej się udałam. B. R.

Lipinki. Mając się poddać operacji poleciłam się opiece M. B. Saletyńskiej i odprawiłam nowennę. Przyrzekłam też, że jeżeli powrócę szczęśliwie do domu ogłoszę to w „Posłańcu". Nie zawiodłam się, gdyż po szczęśliwie przebytej operacji wróciłam do domu i powoli przychodzę do zdrowia. Składam za to serdeczne podziękowanie M. B. Saletyńskiej i proszę o dalszą opiekę nad moją rodziną. Agata Jurusik.

Podhajce. Składam serdeczne podziękowanie Najśw. Marji Panie Saletyńskiej za dwukrotne uleczenie mnie z ciężkiej choroby. Po odprawieniu nowenny za każdym razem Matka Boska Saletyńska uleczyła mnie, za co niech Jej będą stokrotne dzięki. Niech każdy ktokolwiek jest w cierpieniu, strapieniu, niedostatku lub opuszczeniu ucieka się do Marji Saletyńskiej, bo ta droga Matka nikogo nie opuści. Anna Słoninowa.

Przemyśl. W okresie Świąt Bożego Narodzenia prawie przez dziesięć dni chora byłam mocno z powodu ropienia w górnej szczęce ponad dziąsłami — tak, że miałam wrażenie, że nie zdołam znieść dłużej tego bólu. Przytem zdawało się że cała sprawa będzie musiała zakończyć się operacją.

Zwróciłam się w modlitwie do Matki Boskiej Saletyńskiej prosząc o pomoc i szczęśliwe zakończenie całej sprawy, czemu Matka Boża nie odmówiła.

Dzisiaj, wywiązując się z uczynionej obietnicy składam Matce Boskiej Saletyńskiej gorące podziękowanie za wyzdrowienie, polecając Jej świętej Opiece siebie i moich ukochanych. Zofja Pawłowska.

Rojaczewo. Mój dziesięcioletni synek Edzio nagle zachorował i stracił przytomność. Przywołany lekarz stwierdził zapalenie mózgu. Chorego przewieziono natychmiast do szpitala św. Zofji w Kościanie. Naczelny lekarz potwierdził wynik poprzedniego badania i oświadczył nam, że stan chorego jest beznadziejny. Dziecko leżało nieprzytomne przez trzy dni. W trzecim dniu zabrałam ze sobą cudowną wodę saletyńską i poleciłam biednego Edzia Matce Boskiej Saletyńskiej. Natarłam wodą całą twarz i modliłam się gorąco z mężem przy łóżku nieprzytomnego ciągle synka. Po półgodzinnej modlitwie nadszedł lekarz i po ponownem zbadaniu chorego oświadczył, że śmierć jest nieunikniona. Wtem dziecko na moje wołanie: „Edzio, Edziu"! otwiera oczy i szepce: „Mama!" — Lekarz oczom i uszom nie wierzy... Sam przemawia do chorego, każe mu otworzyć usta, pokazać język, a chory wszystko spełnia. Wszyscy orzekli, że dziecko cudownie odzyskało przytomność.

Po krótkim czasie wrócił Edzio do domu zdrów i silny, jak nigdy przedtem.

Za ten oczywisty cud składam Marji Saletyńskiej najserdeczniejsze dzięki. Józefa Lewandowska

Samocice. Mój syn ciężko zachorował. Lekarze stracili już nadzieję uratowania go. Wówczas udałam się z gorącą prośbą do M. B. Saletyńskiej i zostałam wysłuchana. Dziecko wyzdrowiało i biega wesołe.

Dzięki za to stokrotne składam Marji Saletyńskiej!

Stefanja Ruta.

Szopienica. Przesyłam małą ofiarę z podziękowaniem Najśw. Matce Płaczącej i św. Józefowi za cudowne wprost

uzdrowienie mej matki z ciężkiej choroby z prośbą o błogosławieństwa dla całej rodziny. Michalina Sawczykówna.

Świerczyna. Ile razy uciekałam się do Marji Saletyńskiej w różnych potrzebach zawsze zostałem wysłuchany. Składam Jej za to serdeczne podziękowanie. L. S.

Tarnopol. Składam M. B. Saletyńskiej serdeczne podziękowanie za otrzymane łaski i polecam się nadal Jej opiece. M. Ż.

Trzciana. Spełniając obietnicę składam M. B. Saletyńskiej podziękowanie za powrót do zdrowia i proszę Ją o dalszą opiekę i błogosławieństwo. Załączam ofiarę.

Ludwika Zdziebło.

Warszawa. Składam ofiarę z wdzięczności ku Matce Boskiej Saletyńskiej za otrzymane łaski. Z. Iwanowska.

Wola Dębowiecka. Dziękuję Matce Boskiej Saletyńskiej za dwukrotne cudowne uzdrowienie oczu. Składam małą ofiarę. J. W.

Załęże. Przepraszam Matkę Najświętszą, że dopiero teraz składam Jej przyrzeczone podziękowanie. Już cztery lat minęło jak moja siostra stryjeczna dostała zakażenia krwi. Lekarze po zbadaniu orzekli, że lada chwila nastąpi śmierć. Wówczas zaczęłam odmawiać nowennę do M. B. Saletyńskiej, przyrzekając, że jeżeli Ona przywróci siostrze zdrowie, ogłoszę to w „Posłańcu". Zostałam wysłuchana. Po ukończeniu nowenny i użyciu wody cudownej chora odzyskała przytomność i zaczęła przychodzić do zdrowia. Po niedługim czasie zupełnie wyzdrowiała. Niech będą Najśw. Marji Pannie Saletyńskiej serdeczne dzięki za to, że wysłuchuje tych, co się do Niej uciekają. K. S.

Stokrotne dzięki niech będą Matce Najśw. Saletyńskiej za uproszone mi zdrowie. A. B.

OFIARY

Na „chleb codzienny", jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski, z prośbą o nowe, złożyli:

Tarnawska, Tarnawczykowa, Felmann Stanisława, Gawendowa Anna, Putała Anna Lenar Antonina, Sobkowiczowa Antonina, Trocholepsza Agnieszka, Tiopera Julja, Pierzalówna Anna, Dziunikowska Marja, Laskowska Zygmunta, Tustanowski Mikołaj, Nijakowski Stanisław, Hołodniak Rozalja, Urbanowicz Michał, Switkowska Marja, Maworska Marja, Felkel Anna, Olkowski Marcin, Rejmaniak Antonina, Lechojda A., Kapra-Zyznar Władysław, Szurkówna Rozalja, Ptaszkiewiczówna Bronisława, Faruga Marja, Gorgiel Balbina, Rodzina Chłopków, Teskowa Petronela, Talaga Jan, Chądzyńska Sydonja, Jałkowski Maciej, Zając Gabrjel, Nowak, Szowczykówna Michalina, Szymusik Tadeusz, Ks. Kazimierz Buraki Owczarz Edward, Michalska Franciszka, Nowakówna Antonina, Budzli

kowa Agata, Sühsowa Michalina, Zielińska Franciszka, Waścińska Anna, Miso Maciej, Maciejakówna Marjanna, Soduchowa B., Zofja Maksymowiczówna, Golińska Paulina, Piątkowska Józefa, Mazepianka Marja, Bukso lewiczowa Kazimiera, Ciciorówna Marja, Kochanowska Emilja, D borz Marja, Wilgosiewicz Jan, Zdziebło Ludwika Iwanowska P, Jacowa Franciszka, Okarmowa Katarzyna, Szolc Tekla, Górczak Katarzyna, Wojtaśka Agnieszka, Tarczałowicz Marja, Słoninowa Anna, Przybyszewska. Fabiś M., Piotrowska Z., Milewska Józefa, Markowa Jadwiga, Tarnawska, Telmowa, Migalska, Kasprzycka, Jurusik Agata, Wierciochówna Stefanja, Paleń Katarzyna, Maurowa Scholastyka, Kenarowa Marja, Gościminska Anna, Aniela, Telesz Antonina Siemaszko Władysław, Osiak Eleonora, Fugas Małgorzata, Zawistowski Staś.

Na budowę kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu złożyli:

Zeykowa Bronisława, Michalska Marjanna, Kranc Jan, Pindelanka Marja, Ks. Kanonik Orzech, Pokrywka Paweł, Tokarski Roman, Switkowska Marja, Olkowski Marcin, Turmanowska Józefa, Tabiszówna Marja, Cwojdzińska, Adamczykowa Pelagja, Lewandowska Marja, Faruga Marja, Gąsiorówna Honorata, Mazur Agnieszka, Jeske Michał, Krzewinowa Józefa, Szyszka Ludwik, Dubaniowska Sabina, Piękosiówna Eleonora, Zółkiewiczowa Marja, Kruczkowa Walerja, P. Przewłoka, Maksymowiczówna Zofja, Drostowa Franciszka, Golińska Paulina, Mazepianka Marja, Andrzejewska, Marja, NN. z Dobrej, Kamieńska Helena, Górowski Stanisław, Foltańska Zofja, Baronówna Zofja, Słoninowa Anna, Zajdel Jan, Dąbrowska Stefanja, Stryhowska E., Mikińska Michalina, Woś Julja, Kukulski Stanisław, Kułaczówna Katarzyna, Sadowicz, Szkudlarkowa, A. Buczyńska, Frąckowiak M., Jakuszek Wojciech, Jabłońska Bronisława, Mikołaj Raburski, Katarzyna Walkowiak, Magdalena Tabułka.

Na misje saletyńskie na Madagaskarze złożyli:

Szajnowa Sabina, Wójcikiewicz Marja, Orłowski Antoni, Romana Stancika, Karolina i Antoni Mosingiewiczowie, Guzy Józef, Fugasowa Anna, Switkowska Marja, Szczepaniakówna Kazimiera, Szczepaniak Antoni, Lechojda A., Faruga Marja, Wojnarowicz Józefa, Szyszka Ludwik, Pęciak Stanisław, Matejowska Marja, Mięsowicz Emilja, Kruczkowa Walerja, Zielińska Franciszka, Maksymowiczówna Zofja, Klorch Stanisława, Dereń Jan, Karol Kaszuba, Serafin Anna, Słoninowa Anna, Nowakowska Rozalja, Twardowska M., Myszczyszyn Marja.

Błogosław Panie szczególniejszem Błogosławieństwem wszystkich naszych Dobrodziejów i Ofiarodawców. Oddaj Im stokrotnie w tem życiu — a po śmierci żywot wieczny!

†

NEKROLOG.

Polecają się modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów Zgromadzenia i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej“.

Trzcinica: Adamowska Helena, — *Rozwadów:* Wilhelm Schaller, — *Gościejewice:* Franciszka Machowiak, — *Knieja:* Sylwester Bonk, — *Topola:* Jan Rejdak, — *Sadów:* Paulina Pielorz, — *Gorlice:* Ks. Dziekan Stan. Horowicz, — *Gołąbkowice:* Marja Krzakowa — *Lwów:* Szymańska Paulina, — *Bestwinka:* Magowa Marja, — *Tuchów:* Anna Młyniec, — *Barcice:* Helena Frączkówna, — *Sobiejuchy:* Jadwiga Skolarska.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Związek saletyński
„Grosz na powołanie misjonarskie".

Cel Związku

Związek ma na celu niesienia pomocy materjalnej młodzieży polskiej, pragnącej poświęcić się pracy misjonarskiej w Zgromadzeniu Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej.

Członkowie Związku

1. Członkiem Związku może być każdy żyjący katolik.
2. Członkowie Związku dzielą się na członków zwyczajnych i Zelatorów.

Organizacja Związku

1. Członkowie Związku dzielą się na kółka po 15 osób. Na czele kółka stoi Zelator lub Zelatorka.
2. Związkiem kieruje ks. Dyrektor Związku, mianowany na ten urząd przez Władze Zgromadzenia Misjonarzy M. B. Saletyńskiej.

Obowiązki członków

1. Członkowie zwyczajni składają co roku na cele Związku ofiarę 50 groszy.
2. Zelatorzy i Zelatorki zbierają ofiary o członków swego kółka i posyłają je wprost do Zarządu Związku.

Przywileje członków

1. Członkowie Związku biorą udział za życia i po śmierci w 120 mszach św odprawianych co roku w Zgromadzeniu Misjonarzy M. B. Saletyńskiej za Dobrodziejów.
2. Członkowie Zgromadzenia i ich wychowankowie modlą się codziennie za członków Związku.
3. Każde kółko otrzymuje bezpłatnie na ręce zelatora „Posłaniec M. B. Saletyńskiej". Zelatorzy mają dać „Posłaniec" do przeczytania członkom „kółka"; później wraca on do nich.

Święto Związku

Członkowie Związku obchodzą uroczyście święto M. B. Saletyńskiej, Patronki Związku, 19 września.

Prosimy bardzo o zjednanie dla Związku 15 osób i o przesłanie tej kartki wypełnionej do Zarządu Związku. Osobom, które utworzą kółko poślemy dyplom zelatorski. Jedna osoba może utworzyć kilka kółek. Członkom wysyła się dowód wpisu.

Zarząd Związku „Grosz na powołanie misjonarskie"
Dębowiec, pow. Jasło
wojew. krakowskie.

Spis ofiar

NA POWOŁANIA MISJONARSKIE.

Zelator (ka)

Imię i nazwisko ....

Adres dokładny ....

CZŁONKOWIE

	Imię	Nazwisko	Miejscowość	Ofiara
1				
2				
3				
4				
5				
6				
7				
8				
9				
10				
11				
12				
13				
14				
15				
			Razem	

Nadesłano do Redakcji:

Leonard Turkowski: **Żegnajcie druhowie-rekruci!** Bibljoteka Wieczornicowa Nr. 64. Cena 1·80 zł. Poznań 1936. „Ostoja".

Nowy tomik B. N. jest jednym z najlepszych w tej serji wydawnictw „Ostoi". Zawiera on doskonały wykład o wojsku polskiem, bardzo miłą i praktyczną pogadankę o życiu wojskowem, kilka pierwszorzędnych deklamacyj, interesujące obrazki sceniczne, oraz kilka kapitalnych urozmaiceń humorystycznych, n. p. „Icek na manewrach", „Kuchnia francuska", kuplety itp. Ważną cząstką składową programu stanowią przemówienia pożegnalne, których jest kilka. Są one zwięzłe, lecz pełne treści.

Tomik ten spotka się spewnością z przychylnem przyjęciem wśród rzeszy druhów KSMM. i przyczyni się do spopularyzowania wśród nich idei odbycia dobrze służby wojskowej, oraz umiłowania żołnierza polskiego.

Wiele urozmaiceń z tego tomiku służyć może i przy innych okazjach np. przy obchodach patrjotycznych, a także na zwykłych zbiórkach i zebraniach Oddziału.

Józef Nałęcz: **Prawda zwycięża!** Teatr dla Młodzieży Męskiej Nr. 46. Sztuka w 3 aktach. Cena 0·80 zł. Poznań 1936. „Ostoja".

KSMM. znają już dobrze p. Nałęcza, jako autora sztuczki „Komunista spadkobiercą". Smiało się do łez z tej humoreski, wynosząc z niej jednak głęboką naukę społeczną. Tym razem autor przenosi nas w środowisko bohaterów meksykańskich, prześladowanych za wiarę.

Sztuka jest zwięzła i mocna. Łatwa do odegrania, bo bohaterzy mają wyraziste charaktery. Scen pełnych napięcia kilka, zakończenie dramatyczne.

Ks. Fr. Nowakowski — **„Promienną Drogą"** 1936.

Na półkach księgarskich ukazała się książka Ks. Fr. Nowakowskiego pt. „Promienną Drogą".

Zaznaczyć trzeba, że w dotychczasowej literaturze społecznej i wychowawczej dawał się odczuwać brak książki w tak praktycznem ujęciu i miłem podejściu do młodego czytelnika dla którego specjalnie jest napisana.

Autor „Promiennej Drogi" zwraca się bezpośrednio do młodzieży dojrzałej obojga płci i mówi z nimi o sprawach najbardziej ją interesujących, dając przytem wskazówki jak postępować w życiu, ażeby — nie wyrzekając się ziemskich radości — zasłużyć sobie na radość wieczną.

Ze względu na swą wartość „Promienna Droga" znajdzie praktyczne zastosowanie we wszystkich ogniskach, skupiających młodzież katolicką.

Trudno sobie wyobrazić bibljotekę K. S. M., parafjalną, szkolną i innych instytucyj katolicko-społecznych, w katalogach których nie byłoby uwzględnionej „Promiennej Drogi".

Objętość książki zawiera 160 str. Cena zł 1·50.

Nabyć można w księgarniach katolickich, lub bezpośrednio u autora: Instytut Wydawnictw Różańcowych, Karnkowo p. Lipno Warsz.

KWIECIEŃ		
1	S	Teodory
2	C	Franciszka
3	P	Ryszarda b. k.
4	S	Izydora
5	**N**	**Palmowa**
6	P	Wilhel. i Cel.
7	W	Epifanjusza
8	S	Djonizego †
9	C	W. Czwartek †
10	P	W. Piątek †
11	S	W. Sobota †
12	**N**	**Wielkanoc**
13	**P**	**Pon. Wielk.**
14	W	Justyna
15	S	Anastazji
16	C	Bernarda
17	P	Aniceta
18	S	Bogumiła
19	**N**	Tymona
20	P	Sulpicjusza
21	W	Aurelma
22	S	Sotera i Kaj.
23	C	Wojciecha
24	P	Jerzego
25	S	Marka Ewang.
26	N	Kleta i Marc.
27	P	Teofila b.
28	W	Pawła i Wit.
29	S	Piotra męcz.
30	C	Katarzyny

Poniedziałek Wielkanocny

(Emmaus: zob. obrazek na okładce)

EWANGELJA (św. Łuk. 24). W on czas: Dwaj z pośród uczniów Jezusa szli tego samego dnia do wioski, zwanej Emmaus, odległej sześćdziesiąt stadjów od Jerozolimy; rozmawiali zaś ze sobą o tem wszystkiem, co się właśnie wydarzyło. A gdy rozmawiali i rozprawiali, sam Jezus zbliżył się i szedł razem z nimi; lecz ich oczy były na uwięzi, tak, iż Go nie poznali. I rzekł do nich: Co to za rozmowy, które prowadzicie między sobą w drodze, i jesteście smutni? Jeden zaś, imieniem Kleopas, odezwał się i rzekł doń: Czyś Ty jedynie obcym w Jerozolimie, że nie wiesz, co się tam w tych dniach wydarzyło? A On ich zapytał: Co takiego? Odpowiedzieli: Sprawa to Jezusa Nazareńskiego, który był prorokiem, mocarzem czynu i słowa wobec Boga i całego ludu, — i jak przedniejsi kapłani i nasza starszyzna wydali na Niego wyrok śmierci i ukrzyżowali Go. A myśmy się spodziewali, że On to miał być Odkupicielem Izraela! A teraz z tem wszystkiem dziś trzeci dzień upływa, odkąd to się stało. Wprawdzie niektóre z naszych niewiast, co wczesnym rankiem udały się do grobu, wprawiły nas w zdumienie, bo, nie znalazłszy Jego Ciała, przyszły z oznajmieniem, że nawet miały objawienie Aniołów, którzy głoszą, iż On żyje; — niektórzy też z nas udali się do grobu i tak znaleźli, jak niewiasty opowiadały, — ale Jego nie widzieli. A On rzekł do nich: O bezmyślni i leniwego serca, by wierzyć we wszystko, co prorocy przepowiedzieli! Czyż nie trzeba było, aby Chrystus to wycierpiał i tak wszedł do chwały Swojej? A zacząwszy od Mojżesza i wszystkich proroków, wykładał im, co we wszystkich księgach było o Nim. I zbliżyli się do wioski, do której zdążali, a On okazywał, jakoby dalej iść zamierzał. Ale wymogli na Nim, mówiąc: Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi, i dzień już na schyłku. I wszedł razem z nimi. A gdy z nimi zajął miejsce przy stole, wziąwszy chleb, pobłogosławił, i łamiąc, podał im. A oczy ich się otworzyły i poznali Go; ale On znikł im z przed oczu. Mówili więc między sobą: Czyż serce nasze w nas nie pałało, gdy w drodze przemawiał i gdy nam Pisma tłumaczył? — A wstawszy tejże chwili, wrócili do Jerozolimy i znaleźli Zgromadzonych Jedynastu i ich towarzyszów, którzy mówili: W istocie Pan zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi. Oni zaś opowiedzieli swoje spotkanie w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Jasło, dnia 19 marca 1936 roku.

Redaktor: Ks. JÓZEF SZCZEPAŃSKI, m. s.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9.— Tel. 98.